Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 3 WARSZAWA — 1930 — 15 LISTOPADA NUMER 24

REDAGUJE KOMITET

Kult kapłana

Kapłan żre befsztyki.
Nietzsche

Kult eucharystyczny już dawno przemienił się w kościele rzymskim w kult kapłana. W roku 1905 arcybiskup salcburski wydał sławetne orędzie o czci należnej kapłanom i od tego czasu kapłańskie samochwalstwo nie milknie. Wychodzi u nas pisemko „Głos eucharystji“ i do tego pisemka dołączono jako dodatek bezpłatny broszurkę p. t. „Adoracja ku czci N. Serca P. Jezusa“. W broszurce tej jest rozdziałek godny poznania i zastanowienia. Już nagłówek zaciekawia: „Kapłan — drugi Chrystus“. Autor wywodzi, że na całym świecie niema nic wyższego ponad eucharystję i tak dalej powiada:

„Ale po niej (mianowicie eucharystji — p. n.) cóż większego, cóż godniejszego podziwu, cóż bardziej bożego dla oka wiary, niż kapłan, który ją poświęca, przechowywa, rozdaje duszom? Wszystko, co świat ma wzniosłego i świętego, dzieje się za jego posługą: on jest współpracownikiem Boga, szafarzem łask jego, drugim Chrystusem.. A skoro kapłan jest drugim Chrystusem, to on także jest przedmiotem najwyższego upodobania bożego. I tak każdego dnia, w którym staje przed ołtarzem, by sprawował najświętszą ofiarę, dla której

przedewszystkiem otrzymał święcenia kapłańskie, jego osobistość znika, a Ojciec niebieski, widząc w nim swego Chrystusa, ogarnia go, podobnie jaka Syna swego, miłością..“—„Władzą swoją uczestniczy kapłan we wszechmocy Boga samego, bo codziennie przy ołtarzu w sposób mistyczny rodzi Syna Bożego“. — ...„z tysiąca głosów, skierowanych ku niebu, Bóg wyróżnia i odszczególnia głos jeden jedyny, który Mu jest miły, jedyny, który wywiera wpływ wszechpotężny na Jego serce, bo jest to głos kapłana Jego“. — „Kapłan jest drugim Chrystusem nietylko w stosunku do Boga, lecz także w odniesieniu do ludzi... Łaski boże spływają przez ręce kapłana i stałyby się niejako martwym kapitałem, gdy zabrakło tego, który je wydobywa ze skarbca Pańskiego... On tylko sprowadza Boga z nieba na ziemię...“ — „Zdawałoby się, że kapłan, ten drugi Chrystus, ten pośrednik, tak wielki w oczach bożych, a tak niezbędny światu, ten mąż prawdziwie boży ze względu na swe powołanie, spotka się wszędzie z uszanowaniem, wdzięcznością, posłuchem. A przecież tak nie jest; zbyt często bezbożność bierze go sobie za cel niegodnych pocisków, bluźnierstw, prześladowań“. „Niech nam przykładem swoim świeci święty proboszcz z Ars, który mawiał: — Gdybym jednocześnie ujrzał kapłana i anioła, pokłoniłbym się naprzód kapłanowi, a potem aniołowi, bo anioł jest przyjacielem Boga, kapłan zaś Jego zastępcą“. Zauważmy, że słowa te wypowiada proboszcz, to znaczy ksiądz, czyli że stawia siebie nad anioła i najprzód kłania się sobie, bo jest zastępcą Boga. „Świat co chwila nowe popełnia zbrodnie; winy jego wołają o pomstę do nieba; gdyby kapłan nie stawał przy ołtarzu, gdyby zaniechaną została ofiara eucharystyczna: gromy sprawiedliwości Bożej spadłyby na głowy nasze“. Itd. itd. (Podkr. n.)

Co to jest? Ostra megalomanja „wyświęcanego chłopstwa“, jak się wyraża marjawicki „Głos Prawdy“. Nawet wyobrazić sobie nie umiemy, aby najwięksi dobroczyńcy ludzkości: badacze, odkrywcy, wynalazcy, uczeni, mogli się o zasługach swoich odzywać w taki megalomański i prostacki sposób. Megalomanja ta hodowana jest bardzo starannie i tak dalece zabija ona wszelki krytycyzm, że poczciwy megaloman nawet nie wie, iż jedyną racją jego bytu jest wyzyskiwany przez niego strach przed nieznanem i ciemnota mas, a także, oczywiście, wynaleziony i hodowany przez niego grzech. Prorok Ozeasz (a więc „słowo boże“!) powiada o kapłanach: „Żrą ekspiacyjne ofiary ludu mego, przeto dusza ich pragnie nieprawości“ (Oz. 4,8). Naco zdałby się kapłan śród bezgrzesznych aniołów? Całe jego szczęście to grzech, a jego pracodawcy i dobroczyńcy to

ciemni grzesznicy. To samo, co powiedział ongi prorok Ozeasz, powtórzył innemi słowy wielki filozof Nietzsche w swoim „Antychryście“: — „Co się stało? Kapłan sformułował surowo, pedantycznie, aż do wielkich i małych podatków, które mu płacić się miało (—nie zapominając o najsmaczniejszych kęsach mięsa: bo kapłan żre befsztyki), sformułował raz na zawsze, c o c h c e m i e ć, — co jest wolą bożą... Odtąd wszystkie sprawy życia są tak urządzone, że kapłan jest wszędzie niezbędny; we wszystkich naturalnych zdarzeniach życiowych, przy urodzeniu, małżeństwie, chorobie, śmierci, nie mówiąc już o ofierze („wieczerzy“), zjawia się święty pasorzyt, by je wynaturzyć: w języku jego: uświęcić“. Nietzsche widział w takich właśnie megalomanach ludzi chorych, dotkniętych obłędem w postaci szału okresowego, f o l i e c i r c u l a i r e. Przez nich to szalała inkwizycja, oni to odprawiali uroczyste nabożeństwa dla uczczenia masowych mordów popełnianych na Hugenotach i oni jeszcze dzisiaj odprawiają nabożeństwa na cześć mordercy szlachetnego prezydenta.

Jak megalomani uważają się niekiedy za cesarzów, a nawet bogów, tak i oni wysuwają siebie na czoło ludzkości, uważając, że mają prawo do panowania nad nią i nakładania na nią dowolnie wysokich opłat. Podobają się im tylko stare dobre czasy, gdy władzy ich nikt nie kwestjonował, gdy mogli strącać królów z tronów przy pomocy ciemnego ludu, albo wysyłać ich przeciwko ludowi. Współczesny człowiek nie podoba się im, bo jest krytyczny i żąda legitymacji umysłowej i moralnej, a takiej u kapłanów, szczególniej zaś u kleru polskiego, wyjątkowo ciemnego, nie znajdzie.

Cóż to była za potęga, gdy nieśmiertelnego wielkiego Galileusza obsiadła gromada dygnitarzy watykańskich i dekretowała „nieomylnie i nieodwołalnie“: „Twierdzenie, że ziemia nie jest ośrodkiem świata i nie jest nieruchomą, ale że się porusza ruchem dziennym, jest absurdem i fałszem pod względem filozoficznym, a traktowane teologicznie, jest conajmniej błędne w stosunku do wiary“. Podpisało ten dekret dziewięciu „przez miłosierdzie boże kardynałów św. kościoła rzymskiego, inkwizytorów generalnych specjalnie wydelegowanych przez stolicę świętą przeciwko przewrotności heretyckiej“. Przewrotność heretycka okazała się jedną z tych wielkich zdobyczy ducha ludzkiego, na których stoi cywilizacja współczesna, podczas gdy o nieomylnikach i inkwizytorach powiedział Mickiewicz, iż „wszyscy wiedzą, że członkowie świętego kolegjum są po większej części ludźmi o umyśle pospolitym, bez charakteru i o miernem wykształceniu. Zajęci całkowicie drobnemi intrygami dworskiemi i staraniami o drobiazgi administracyjne, nie mieli ani ochoty, ani czasu do poważnych studjów naukowych“ (Trybuna Ludów). Toteż „z członków kościoła wojującego

powychodzili — darujcie wyrażeniu — na faktorów rekomendujących katolicyzm. Nie grozi im to żadną przykrością moralną. Wstąpiwszy na kazalnicę, prawią śmiało, bo wiedzą że im to zostawiono, że świat przywykł uważać to za ich rzemiosło, i nikt nie myśli atakować ich w tej twierdzy obwarowanej ustawami“ (Wykłady paryskie).

Jest właściwością wszelkiego kapłaństwa, że wygodny dla siebie stan rzeczy uważa za wieczny i niezmienny. W cytowanej broszurce czytamy: „On jest pięknością najwyższą, więc musi zakazywać wszelkiego wyuzdania, jako prawda jedyna, musi potępiać wolnomyślność a jako sprawiedliwość sama, musi odrzucać fałszywą wolność sumienia“.

Widzimy tu wielką pewność siebie, jaka cechuje zazwyczaj ludzi ograniczonych i niedokształconych. Wiedza uczy wątpić, dochodzić, stwierdzać, doskonalić świat. Dla kapłana w wygodnej plebanji czy w pałacu arcybiskupim, albo wreszcie w Watykanie, świat płacący grubo na utrzymanie kapłanów, jest doskonały i idealny: nie potrzebują pracować, nikt ich nie zmusza do nauki, nikt ich nie kontroluje. Cudny, boski, doskonały świat. Czegóż jeszcze?

Daleko pewniejszym siebie był ksiądz katolicki, święty Augustyn. Wywodził on z wielką pewnością, że jeśli świat jest okrągły, a w antypodach mieszkają ludzie, których stopy przeciwstawiają się naszym, ludzie oddzieleni od nas oceanami, których rozwój odbywa się poza naszemi dziejami, — w takim razie Pismo święte kłamało. Sama myśl o antypodach, o jakimś wielkim nieznanym świecie była dla niego w najwyższym stopniu niedorzeczną (nimis absurdum est). I tutaj kapłan, wielki kapłan, nieskończenie większy od naszych redaktorów „Głosów eucharystycznych“ i „Rycerzy Niepokalanej“ — mylił się grubo, nie miał racji, chociaż chodziło o sprawy, które dzisiaj znane są małym dzieciom. Cóż byłby dopiero powiedział po stwierdzeniu układu heljocentrycznego! Patrz: De civitate Dei, XVI, 9).

Dzisiaj niepodoba się panom kapłanom powieść współczesna, jak naprzykład „Syn Człowieczy“ Ludwiga albo „Przygody dobrego wojaka Szwejka“, ale ten zły humor możemy traktować pobłażliwie. Rozumiemy dobrze, że taki Szwejk, który niczem nie przypomina pobożnych Zytek, nie może się podobać wydawcom „Przeglądu katolickiego“. Większym i mądrzejszym od nich nie podobał się przecie Kopernik, nie podobał się też Galileusz, na indeks wpisali wszystko, co ludzkość miała najlepszego i najpiękniejszego, ale jedno budzi zastrzeżenie, gdy chodzi naprzykład o Szwejka. W książce tej autor bardzo realistycznie przedstawia okrucieństwa, złodziejstwa, obżarstwo, pijaństwo, prostytucję, jednem słowem wszystkie grzechy najgłówniejsze i najśmiertelniejsze w wykonaniu masowem i precyzyjnem. Czy to oburzyło panów kapłanów, że właśnie takie rzeczy dzieją

się w świecie „chrześcijańskim"? Nie! To wszystko swoja zwyczajna rzecz, znana od wieków średnich i kultywowana po najpobożniejszych klasztorach. „Plugawą ramotą" nazywa się w „Przeglądzie katolickim" tę książkę dlatego, że autor przedstawił tam bardzo wiernie i realistycznie „feldkurata Katza", pijaka, jakich wiele, rozpustnika i oszusta. Nie przeczy „Przegląd katolicki", że na świecie są Katzowie i Macochowie w tysiącach egzemplarzy dobranych, ale dąsa się na autora, że o tem mówi. Nie o moralność tu chodzi, ale o prestige panów kapłanów, którzy uważają się za doskonalszych i wyższych od aniołów i przeczuleni są jak wszyscy megalomani. Nie o moralność więc chodzi, bo wszak bardzo jurna książka Boccaccia „Dekamerone", powstała w najprawowierniejszych wiekach średnich i pomimo swej zdeklarowanej pornografji, której widownią były klasztory i plebanje, książka ta nie jest na indeksie. Dawni cenzorowie duchowni domagali się jedynie, aby zamiast panów kapłanów, mnichów i mniszek, których Boccaccio przedstawiał przy jurnem popełnianiu grzechów najgłówniejszych, figurowali adwokaci i wogóle laicy. Nie o moralność tedy chodzi i nie o prawdę, ale o pozory doskonałości, dzięki którym można panować i kazać sobie dobrze płacić.

Ale dzisiaj, gdy ludzkość studjuje zagadnienie wytwarzania deszczu (i rozstrzygnie je napewno!), megalomanja panow kapłanów jest już przeżytkiem, mogącym budzić w światłym człowieku współczesnym tylko uczucie litości dla bliźnich dotkniętych cierpieniem ciężkiem, choć przyjemnem dla nich. Ocknienie będzie równie bolesne, jak miłem jest marzenie i rozmarzanie innych.

Jan Oścień

Zasady katolickiej etyki

c. d.

Po tych paru słowach wstępu sięgam teraz na chybił trafił po podręcznik „Etyki katolickiej" ks. dr. Józefa Lubelskiego (wszystkie one zresztą są do siebie podobne), zatwierdzony przez biskupa tarnowskiego i polecony przez M. W. R. i O. P. (wydanie drugie, Tarnów, 1929). Jak już wiemy, etyka „idzie" w klasie VIII-ej szkół średnich. Jest to ten właśnie „straszliwy" — jak powiada Boy-Żeleński — przedmiot, który ma za zadanie „uporać się" z rozumem i moralnością ucznia lub uczennicy, aby przez całe dalsze swoje życie nie wiedzieli nigdy co? i jak? i dlaczego? o ile żadne z nich nie będzie pracowało nad sobą samodzielnie, nie stworzy sobie własnych ideałów etycznych, jako celu

całożyciowych dążeń i nie znajdzie w własnem sumieniu odpowiedniej busoli postępowania[1]).

Główny cel i punkty wyjścia

„Etyka katolicka — powiada ks. Lubelski — jest to nauka, która wykazuje, jak mamy według woli bożej żyć, aby osiągnąć cel, do którego nas Pan Bóg stworzył, t. j. zbawienie wieczne“.

Ponieważ jest to zasadniczy punkt wyjścia rozważań autora, musimy temu zdaniu poświęcić trochę uwagi.

Przedewszystkiem życie społeczne (a tylko do społecznego życia można przykładać calówkę norm etycznych), jego potrzeby i skutki rozwijają się i istnieją na mocy tych samych praw, które rządzą życiem każdego poszczególnego człowieka. Te prawa i zasady każdy z nas nosi w sobie i te same prawa i zasady przekazuje swoim dzieciom. Są to te dwa podstawowe instynkty, o których mówiliśmy już poprzednio: egoizm — z jego uspołecznioną odmianą — altruizmem — i miłość rodzicielska.

Celu życia tak samo nie znamy, jak nie znamy celu istnienia świata. Poszukujemy dopiero tego celu. A choć to poszukiwanie trwa od czasu, jak istnieje człowiek na

---

[1]) Powiedzieliśmy wyżej, że niema ludzi bez ideałów, że każdy z nas je posiada. A posiada je dlatego, że działa. Działać zaś czy dążyć można tylko dla jakiegoś celu. Cel, podniesiony na wyżyny niezbyt łatwo osiągalne staje się ideałem. Każdy więc ideał jest tylko celem ludzkiego postępowania. Jakość i rozmiary ideałów bywają oczywiście rozmaite. Zależy to od bardzo wielu przyczyn i okoliczności, których tutaj nawet pobieżnie wymienić niepodobna. Wchodzą tu w grę: wychowanie, otoczenie, stopień oświaty, panujące idee, poziom etyczny, warunki polityczne i ekonomiczne, dziedziczność: temperamenty, skłonności, upodobania itd. itd.

Skoro więc niema ludzi bez ideałów, nie może być również ludzi bez tak zw. sumienia. Bo sumienie jest niczem innem, tylko naszym wewnętrznym sędzią, kontrolującym i oceniającym nieustannie nasze czyny pod kątem ich zgodności z naszemi ideałami, (poglądami, przekonaniami) i wynikającemi z nich obowiązkami osobistemi i społecznemi.

Ideały nasze nie są czemś stałem i niezmiennem: jak się zrodziły pod wpływem pewnych potrzeb życiowych, tak pod wpływem innych mogą się zmieniać, tak jak się zmieniają ustroje państw, kodeksy i opinja publiczna. Nie zmienia się tylko czujność i wrażliwość naszej świadomości moralnej, nazywanej potocznie sumieniem, tak jak nie zmienia się (przynajmniej w zasadzie) stosunek sędziego do każdorazowego kodeksu.

Gdy sumienie nasze stwierdza zgodność naszych postępków z naszemi ideałami (przekonaniami, poglądami, obowiązkami), nic nam ono nie wyrzuca i dopiero wtedy przychodzi do głosu i zaczyna nas niepokoić, gnębić i siec „wężowemi rózgi“ greckich Eumenid, gdy dostrzeże sprzeniewierzenie się nasze żywionym w danej chwili ideałom, a jego „wyrzuty“ stają się wtedy nowemi pobudkami do czynu. Jestto właśnie owo „prawo moralne we mnie“, które Kanta zachwycało narówni z niebem gwiaździstem. (Zakończenie „Krytyki praktycznego rozumu“).

Cała tedy moralność zależy poprostu od jakości naszych każdorazowych ideałów etycznych i od wrażliwości naszego sumienia. O tej jakości ideałów etycznych i wrażliwości naszego sumienia pomówimy innym razem.

ziemi — nic jednak nie wskazuje na to, abyśmy ten cel życia i świata mogli odkryć w najbliższych stu latach.

W każdym razie jest to kwestja przyszłości. Od ks. zaś Lubelskiego dowiadujemy się, że ten cel już jest znany. Wskazano nam nawet na dawcę tego celu: na t.zw. boga.

Ale niestety, panowie teologowie, bóg jest tylko pojęciem sił rządzących światem, względnie pojęciem jego przyczyny. Jest to sobie zwykły logiczny abstrakcyjny wymysł, któremu — o ile wiemy — nic w rzeczywistości nie odpowiada. Aby ten stan rzeczy zmienić, nie przydadzą się na nic szczudła, czy skrzydła „nadprzyrodzoności“, na które się wspinają i na których się wznoszą ku niebu dusze rozmodlone i złaknione cudu i absolutnej prawdy. Tak, czy inaczej, są to tylko marzenia i metafizyczne tęsknoty, ale nie rzeczywistość; a tylko rzeczywistość może być prawdą.

Czy tedy chcemy, czy nie chcemy (o ile nie jesteśmy niepoprawnymi manjakami) musimy i możemy tylko tyle powiedzieć, że t. zw. bóg jest tylko jednem z pojęć „czystego rozumu“. Jak dotąd, nawet najuporczywsze wspinanie się po namydlonym słupie scholastycznej djalektyki nie dało nam nawet w przybliżeniu zadawalającej odpowiedzi na pytanie: czy jest bóg? i ewent. co to jest bóg! Nawet pisanie tego słowa przez duże „B“, z feodalnym tytułem „pana“ — też nam dotychczas nie wyjaśniło niczego.

Skoro bóg jest tylko pojęciem, to czyż słyszał kto, ażeby pojęcia same przez się, (przez proste zjawienie się w ludzkim umyśle), stworzyły co lub kogo? aby miały wolę samorodną? aby mówiły kiedy komu o jakichś „celach“? „zbawienia“ lub „potępienia“?...

Już samo konkretyzowanie oderwanych pojęć i nadawanie im rzeczywistego bytu jest nadużyciem ludzkiej niewiedzy. Ale szczytem wszystkiego jest stwarzanie świątynnego i pozaświątynnego kultu tych pojęć[2]).

Jak widzimy, pierwsze zaraz zdanie, jakie znaleźliśmy w tej polecanej przez M. W. R. i O. P., książce, mającej regulować ludzkie postępki, okazało się bez sensu; punkt oparcia — fikcją; cel — olbrzymią dziurą, otwartą na nieskończoność; a rzekoma „czyjaś wola“ — złudzeniem. Cały zaś misterny łańcuch przyczyn i skutków wraz z autorem poleconej nam przez najwyższy państwowy czynnik oświatowy książki, znalazł się w położeniu dziewczyny

---

[2]) Dlatego nie wahamy się nazwać religji, obsługiwanej przez kastę kapłańską i stanowiącej jej zarobkowe rzemiosło, największym międzynarodowym humbugiem, jaki kiedykolwiek istniał pod słońcem. A jeżeli organizatorowie tego humbugu przebywają dotąd na wolności i uprawiają nadal swój oszukańczy proceder — to tylko dlatego, że kodeksy karne nie karzą oszustw w dziedzinie ducha i myśli.

z drugiej części „Dziadów“, co to: „Ani wzbić się pod niebiosa, ani ziemi dotknąć może“. A my przecież chcemy żyć, chcemy chodzić po ziemi i jak mityczny Anteusz, nabierać coraz nowych sił do życia po każdym zetknięciu się z matką—ziemią. Przecież nawet Twardowski znalazł punkt oparcia na księżycu.

Oto analiza pierwszego zaraz zdania tego polecanego szkołom etyka—okazała sięzwykłem oszustwem. Cóż wobec tego można sądzić o etyce człowieka, który pisząc o etyce, precyzując normy etyczne, zaczął od czynu...

Takiemu etykowi mamy obowiązek powiedzieć: „naucz się wpierw uczciwie myśleć, a zaczniesz z czasem i uczciwie postępować“.

Tymczasem idźmy dalej.

Jakie postępki są etyczne?

Określając etyczność czynów ludzkich, ks. dr. L. powiada, że tylko postępki spełniane świadomie i dobrowolnie są etyczne. Ale ten etyk zapomina, że największą wartość etyczną mają czyny dobre, spełniane bezinteresownie[3]). Oczywiście, ks. dr. L.

[3]) A raczej wie o tem, bo na str. 24 tak pisze: „im pobudka, dla której coś dobrego spełniamy, jest wyższa, szlachetniejsza, bezinteresowniejsza, tem uczynek nasz jest doskonalszy“. I gdyby był na tem poprzestał, zasada byłaby postawiona właściwie. Ale jako ksiądz, myślący wciąż o swoim interesie klasowym i dogmatach kościelnych, musiał dodać, że najszlachetniejszą z pobudek do czynienia dobrze, jest chwała boża i nadzieja wiecznej zapłaty, choć na tejże samej stronicy dodaje petitem, że pobudki naszych czynów, mające na względzie zysk, pochwałę, nagrodę, odznaczenie... obniżają ich wartość moralną. Dlatego nawet zdanie Kanta, że „jedynym motywem etycznym naszych czynów, powinno być poczucie obowiązku“ — wydaje się ks. L. kacerskie. Ale mimo to sam jeszcze dalej (ciągle petitem, a co petitem wydrukowane, bywa przy nauce opuszczane) przyznaje, że „sama myśl nagrody i kary, ma bardzo wielkie znaczenie, gdyż wspiera bardzo silnie słabą wolę w jej walkach i trudnościach życiowych. Tak, ale odnosi się to nie do etyki, jako takiej, lecz do pedagogiki (nauki o wychowaniu). Na interesowność w etyce niema miejsca. (por. H. Höffding „Etyka“ — V, 4, o teorji sumienia). Ale cóż się dziwić ludziom, że chcą być interesownymi, skoro nawet sam Chrystus — jak pisze ks. Sieniatycki — zachował sobie blizny w tym celu — aby je w odpowiedniej chwili wykorzystywać wobec ojca? A cóż za towarzystwo!...

tego napisać nie mógł, bo przecież w poprzedniem zdaniu powiedział, że żyjemy i ewent. postępujemy etycznie „po katolicku“ tylko wówczas, gdy przyświeca nam stale myśl nagrody wiecznej w postaci zbawienia. To zbawienie jest wprawdzie czystą fikcją, wymyśloną poto, aby ślepowiercom zdawało się, że to właśnie ksiądz proboszcz i spowiednik mają monopol na zbawienie wieczne, nie mniej jednak nadaje wszystkim postępkom każdego katolika piętno interesowności — czyli innemi słowy każdy czyn katolika staje się przez to już w samem założeniu niemoralny. Stąd t. zw. „święci pańscy“ byli to najwięksi pod słońcem egoiści, bo wszystko robili tylko dla zbawienia, czyli dla samolubnego interesu.

Człowiek zaś żyje nie dla jakiegoś zmyślonego „zbawienia“, lecz poprostu dlatego, że żyje. Co zaś do celu, to każdy świadomy człowiek szukający w życiu pewnego sensu, stwarza sobie sam własny cel: jeden żyje dla dzieci, drugi dla zawodu, który ukochał, są tacy, którzy żyją dla samych siebie; inni nie rozumieją życia bez pracy dla społeczeństwa... A wszyscy zaś żyją dlatego, że muszą żyć, bo na straży ich życia stoją dwaj „aniołowie-stróże“, a raczej „aniołowie-dozorcy“, dwa zasadnicze instynkty, którym podlega wszystko, co żyje: roślina, owad, czy zwierzę: instynkt zachowania gatunku (instynkt samozachowawczy) i instynkt zachowania rodzaju (instynkt rodzicielski lub rozrodczy).

A dlaczego człowiek żyje i dlaczego wszystko żyje, co żyje — tego tak samo nie wiemy, jak nie wiemy, dlaczego wogóle istnieje świat i my na nim. I zaiste, trzeba mieć prawdziwie „kapłański“ tupet, aby pleść ludziom smalone duby o jakimś tam „celu“ życia.

Gdy człowiek stracił tak zwany cel życia, odbiera je sobie bez względu na to, czy wierzy w piekło i życie pozagrobowe, czy nie wierzy. I czy to w Etyce ks. L. zostało nazwane „największą zbrodnią przeciwko ciału“ (str. 115). Jest to kwestja ludzkich nerwów, zdrowia, okoliczności a — w większości wypadków—warunków ekonomicznych (nędza).

Źródła moralności.

„Nadprzyrodzone“ wysiłki ks. dr. L., aby nas przekonać, że źródłem etyki jest objawienie boże, zawarte w biblji i w tradycji, pomijamy. Bo jedynym istotnym źródłem etyki są wspomniane dwa instynkty życiowe, a zwłaszcza rodzące się na ich tle uczucia, regulowane przez rozum. Innych źródeł etyki i ludzkich postępków niema. Bo takie wtórne motory ludzkich czynów, jak ambicja, chęć wyróżnienia się lub wybicia, chęć sławy i t. p. również mają swoje źródło w egoiźmie, albo w instynkcie zachowania rodzaju (miłości do dzieci, do rodziny, do kraju). (zob. wyżej „Co to jest etyka“?).

Natura człowieka

Ks. dr. L. nie byłby teologiem i to teologiem upartym, gdyby utrzymywał, że „natura człowieka“ składa się tylko z ciała, a nie z ciała i z duszy. Nauka nie zna duszy bez ciała, ale ta dusza jest klerowi niezbędna, do trzymania ślepowierców w garści. Czegóż bo to się za pomocą doktryny o „nieśmiertelnej duszy“ nie osiąga?! I wpływ na masy, i dochody na msze żałobne, za pogrzeby, za wypominki. Można straszyć piekłem i czyścem, można „nierozwiązywać“ na ziemi różnych rzeczy, a jeśli „rozwiązywać“, to za duże pieniądze. Jednem słowem: cały ogrom możliwości dla wyzyskiwania ludzkiej bezgranicznej a tak popłatnej naiwności.

Nazwawszy ks. dr. L. „teologiem upartym“, mieliśmy na myśli dysputę pomiędzy badaczami pisma św. a jezuitami w Krakowie w dn. 10 sierpnia 1922 r. Dysputa ta, jak było do przewidzenia, nie doprowadziła do niczego (przerwali ją jezuici tłumacząc się brakiem czasu), ale badacze biblji dowiedli, że koncepcja piekła i nieśmiertelności duszy polega poprostu na złej interpretacji pisma, a zwłaszcza na złem przekładzie greckich i hebrajskich terminów, że wg. biblji „natura ludzka“ nie składa się z duszy i z ciała, lecz tylko z ciała, a t. zw. dusza w człowieku, to tylko pojęcie życia, a raczej ludzkiej istoty i że „dusza“ ta nie cierpi po śmierci. Tu dla ścisłości należy dodać, że badacze, stojąc ściśle na gruncie pisma, wierzą, że dusza ta w przyszłości zmartwychwstanie, gdy na świecie zapanuje prawdziwe królestwo boże[4]).

Ten upór ks. dr. L. i jemu podobnych polega na świadomem trzymaniu się takiej interpretacji pisma, (które zresztą dla nas nie jest żadnym autorytetem), jaka im i ich hierarchji nie jest wygodna. Ale na ten upór jest tylko jedna rada: nie słuchać, badać i myśleć swoje. A uparciuchów zostawić samym sobie.

Grzech

Ponieważ w każdej szanującej się dogmatyce i etyce katolickiej nie może być mowy o grzechu i jego strasznych skutkach — o ile wierzący nie uda się w tej sprawie po ratunek do najbliższego księdza z dobrze naładowanym mieszkiem — warto sobie chociażby przypomnieć, co to jest grzech, którego tak obawialiśmy się w swoim czasie, gdy byliśmy 7-io i 10-letnimi pędrakami, niewiedzącemi, zaiste, co za ołtarzem piszczy.

---

[4]) Ciekawych odsyłamy do broszur, wydanych przez Stow. Badaczy pisma św. (Warszawa, Nowy Zjazd 1 m. 7) „Wierzenia kościoła katolickiego“, „Piekło“ i „Gdzie są umarli“? Cena każdej broszury 30 gr.

„Grzech — powiada ks. L. — jest to świadome i dobrowolne przekroczenie prawa Bożego. Do popełnienia grzechu potrzeba zatem: 1) by uczynek był niezgodny z prawem Bożem, — tu przypominamy, że pośrednio prawem Bożem, jest każde spawiedliwe i godziwe prawo ludzkie; 2) by był spełniony świadomie i dobrowolnie. (str. 52).

Takto rzeczywiście było. Ale przedewszystkiem, prawo boże to fikcja, taka sama jak objawienie. Znamy różne inne prawa, acz niektóre w ułamkach: babilońskie, egipskie, żydowskie, greckie, rzymskie, kanoniczne... Ale bożego prawa nie znamy. To zaś, co kościół za prawo boże uważa, jest prawem żydowskiem z nowotestamentowemi uzupełnieniami i modyfikacjami. Ale to jest prawo ludzkie i całkowicie ziemskie — prawo takie, jak każde inne. A to, że wam się podobało nazwać przeprowadzoną kodyfikację prawa starotestamentowego z nowotestamentowem „prawem bożem“, niech wam będzie, ale to tylko na wasz prywatny, międzykapłański, użytek. W ludzi świeckich tej bzdury wmawiać nie wolno.

Skoro zaś — jak powiadacie — do prawa bożego należy pośrednio każde „sprawiedliwie i godziwie“ prawo ludzkie, trzeba było poprostu od tego ostatniego zacząć i na tem skończyć. Zwłaszcza, że sam „bóg“, jak wogóle wszystko, co nazywacie „boskiem“, jest tylko ludzkiego pochodzenia.

A dalej: 1) nie ma żadnej potrzeby wymyślać nowych terminów prawnych, lecz t. zw. „grzech“ nazwać zwykłem przestępstwem lub zbrodnią 2) nie zawracać młodym ludziom głowy piekłem, czyścem i rajem, a zamiast tego pokazać im areszt, gmach więzienny, wzgl. szubienicę — obok szeregu orderów i krzyżów zasługi z „darem łaski“ Prezydenta w perspektywie (o ile chodzi o waszą metodę etyczną: kary i nagrody); 3) kompetencje „sądów bożych“ tymczasowego i ostatecznego przelać na sądy państwowe, a na straży moralności i prawa postawić szereg dzielnych policjantów, bez których i tak się nie można obejść pomimo waszej „etyki“ [5]) i pomiędzy nich podzielić te miljony złotych polskich, które państwo płaci wam niepotrzebnie na mocy konkordatu. Kwestję zaś, co należy uważać za prawo „sprawie-

---

[5]) Dlatego godzimy się w zupełności ze zdaniem P. Hulki-Laskowskiego („Pielgrzym Polski“ Nr. 5). „że to, co kler rzymski pragnie i może zrobić przy pomocy policji, to policja może bardzo dobrze zrobić bez pomocy kleru. Oto jedna z tych ważnych kwestyj, postawiona uczciwie, otwarcie i szczerze. To zdanie warte jest, aby je rozplakatować po całym kraju, kazać umieścić we wszystkich szkołach, wywieszać w klasach na lekcjach „etyki katolickiej“.

Plakatowanie zaś należałoby rozpocząć od Sejmu, Senatu i Departamentu wyznań.

Zob. także artykulik w W. P. Nr. 19. 22. Ostoja ładu i porządku dopóki jest ład i porządek.“

dliwe i godziwe“, pozostawić Ministerstwu Sprawiedliwości, względnie pełnemu składowi Sądu Najwyższego do dyskusji. bo na waszą wykładnię tych pojęć zgóry się nie godzimy,

Konkordat zaś złożymy do lamusu razem z waszemi etykami, wykładanemi dotąd w polskich szkołach ze szkodą dla innych przedmiotów szkolnych i z nieobliczalną stratą w postaci wykoszlawionych pojęć polskiego ludu i inteligencji.

Co nie czuje — nie cierpi

Stając na gruncie nieśmiertelności duszy, kler naucza, że dusza grzesznika idzie albo do piekła albo do czyśca na bezterminowe (piekło) lub terminowe (czyściec) męczarnie i cierpienia. Jak wiemy, cierpieć może tylko to, co czuje[6]). Tymczasem i katechizmy i dogmatyki i etyki katolickie uczą, że „dusza" ludzka składa się tylko z dwóch składników naszej świadomości: z rozumu i woli, oczywiście „wolnej“ (ale o tem później). Czucie, względnie uczucie nie jest wcale brane w rachubę. Stąd wszyscy, wobec których ksiądz zacznie bredzić na trzeźwo i bez gorączki o piekielnych i czyśćcowych męczarniach, mogą tylko wzruszyć ramionami i powiedzieć: „Niewiele mnie to obchodzi, bo i tak dusza moja, jako pozbawiona czucia, nie będzie nic czuła. A myśl, zarówno jak i wola, są niewrażliwe ani na ból, ani na cierpienia.

d. c. n.

Henryk Wroński

Watykan a Powstanie Listopadowe

Z okazji nadchodzącej setnej rocznicy Powstania Listopadowego zawiązał się w stolicy specjalny Komitet obchodowy pod protektoratem Prezydenta Rzeczypospolitej, Marszałka Piłsudskiego... tudzież obu kardynałów. Kler więc watykański, starający się zaznaczać wszędzie gdzie można, że co polskie musi być katolickie, weźmie swoim zwyczajem udział w jubileuszowych uroczystościach polskich. Liczy on z jednej strony na niedostateczną znajomość historji polskiej jednych i na brak pamięci innych. Pomimo więc potępienia Powstania Listopadowego przez papieża Grzegorza XVI, będzie on nadrabiał miną jakby było wszystko w porządku i będzie udawał stuprocentowych polaków i patrjotów. A miny te znamy już choćby z uroczystości związanych ze sprowadzeniem prochów Słowackiego w czerwcu 1927 r., w których kler watykański, nazwany przez Słowackiego „zjadliwem robactwem", „brudem ruchomym", „handlarzem krwią

---

[6]) Mamy stąd w medycynie środki znieczulające.

i duszą biedactwa", „polipem, wyssysającym lud" i t.d. i t.d. wziął b. liczny udział, gdyż mu za to zapłacono. Podobny udział weźmie i w uroczystościach zapowiedzianych na dzień 29 i 30 listopada r. b.

Aby czytelnicy nasi mogli lepiej te miny obserwować, chcemy przypomnieć na tem miejscu zdanie „nieomylnego" o Powstaniu Listopadowem, jako o buncie przeciwko „prawowitej" władzy „pochodzącej od boga". Przyczem dodać należy, że „duchem świętym" tego zdania nie była trzecia osoba trójcy — lecz nota dyplomatyczna posła ros. w Rzymie ks. Gagariną z dnia 20.IV.1832, który w imieniu Mikołaja I zażądał — bynajmniej nie potępienia powstania — lecz współdziałania kleru katolickiego w Polsce z żandarmerją rosyjską dla uspokojenia kraju[1]).

Pod dniem tedy 9 czerwca 1832 r. pisał Grzegorz XVI w encyklice swojej, skierowanej do duchowieństwa polskiego:

„Słyszeliśmy, że nieszczęścia okropne, jakie nawiedziły wasze królestwo, nie mają właściwie innego źródła nad machinację kilku krętaczy i oszustów, którzy pod płaszczykiem religji, podnieśli głowę przeciwko uświęconej prawem potędze władców".

Zaleca więc dalej swej żandarmerji w Polsce czujność nad tem, „aby ci ludzie przewrotni nie zajmowali się propagandą doktryn błędnych i dogmatów fałszywych oraz nie nadużywali łatwowierności ubogich duchem do obalania ustroju społecznego". Należy więc przeciwko tym warchołom i wywrotowcom wysuwać zasadę, że „kto powstaje przeciwko władzy, ten powstaje przeciwko rozporządzeniom bożym"[2]). „A gdy tak czynić będziecie, możecie być pewni, że najpotężniejszy imperator (rosyjski, p.n.) okaże się w stosunku do

---

[1]) Gagarin pisał de papieża: „Dla prawdziwego dobra poddanych Jego Ces. Mości rzeczą niepodlegającą żadnej dyskusji jest wytępienie do ostatniego nasienia rewolucji w kraju. Ten atoli rezultat może być osiągnięty drogą wpływów moralnych. A któryż z nich potężniejszy nad wpływ religji? To źródło boskie wszystkich dóbr i wszystkich pociech posiada na szczęście wpływ jeszcze potężny w Polsce i tylko jedno życzyć pozostaje, aby kler polski użył wpływów swoich w duchu świętego posłannictwa, w duchu pokoju, poddania się, uspokojenia. Ojcowskie serce Jego Świątobliwości zastosuje się tem chętniej do życzeń Jego Ces. Mości, że Jego Świątobliwość z łatwością nabierze przekonania, iż stojąc po stronie praw tronu, jednocześnie broni najskuteczniej praw religji." (Jan Bełcikowski, „Papieże a kwestja polska w XIX w." Warszawa, 1909).

[2]) Kanoniczne uzasadnienie tego stanowiska znajduje się w liście Pawła do Rzymian (XIII — 1,2): „Wszelaka dusza niechaj będzie poddana wyższym zwierzchnościom; albowiem nie masz zwierzchności jedno od Boga. A które są, od Boga są postanowione. Przetokto się sprzeciwia zwierzchności — sprzeciwia się postanowieniu Bożemu. A którzy się sprzeciwiają, ci potępienia sobie nabywają". Stąd prosty wniosek, że wszyscy polscy powstańcy siedzą dotąd w piekle. Czyż chrześcijaństwo nie jest religją niewolników?

was pełnym łask i wysłucha życzliwie potrzeb religji katolickiej, którą wyznaje królestwo".

W encyklice zaś z dn. 15 sierpnia 1832 r. pisał:

„Boskie i ludzkie prawa oburzają się na tych, którzy najszkaradniejszymi buntów i spisków zamysłami od wierności należnej monarchom odwieść i ich samych władzy pozbawić usiłują. A są to szaleństwa najszkaradniejsze i zamysły: Waldensów, Beguardów, Wiklefistów i innych tego rodzaju synów Baliala[3]), którzy jako plugastwo i hańba rodzaju ludzkiego, słusznie za to przez Stolicę Apostolską kilkakrotnie potępieni (wytępieni, jak Waldensi, p.n.), zostali... Ci wyuzdanej wolności zwolennicy lękają się zgody między ołtarzem i tronem, która zawsze dla sprawy i świętej i świeckiej była korzystna i zbawienna..." (podkr. n.)

Jest to wyraźny rozkaz, aby żandarmerja papieska współpracowała w ścisłym sojuszu i porozumieniu z żandarmerją carską w kierunku tępienia zgubnych dla ołtarza i tronu doktryn rewolucyjnych i wolnościowych w Polsce.

I to było powiedziane w tym czasie, kiedy cała Polska była spowita kirem smutku i żałoby, kiedy tysiące uczestników powstania było w drodze na Sybir, a tysiące poszło na tułaczkę, za któremi w ślad biegły niepokój, trwoga „i długie, nocne rodaków rozmowy..." Była to odpowiedź na mickiewiczowskie zapewnienie „matek-polek", że bunt przeciwko ujarzmicielowi Polski, to „dawnych Polaków duma i szlachetność..." a Powstanie Listopadowe byłą „sięgnięciem ręki ku głowie syna Wasilowego po skradzioną koronę Chrobrych i Kazimierzów". (Reduta Ordona).

Ale co to wszystko obchodziło „świętego ojca" Polski katolickiej? Trzeba się przecież było podlizać ujarzmicielowi Polski, bo gwarantował on w „Statucie Organicznym" dla b. Królestwa Polskiego z dn. 26 lutego 1832 r. uprzywilejowane stanowisko katolicyzmowi, bo trzeba było jeszcze wymóc na Mikołaju zniesienie kodeksu Napoleona ze ślubami cywilnemi (co nastąpiło w r. 1836) i tradycyjnie próbować, azali car się nie ochrzci po „katolicku" wraz z całą Rosją. Wiedział bowiem ten „wijący się jak wąż podstępny Włoch", że Polska jest na tyle ciemna, że nie zrzuci z siebie tyranji Watykanu. Dlatego nie zwrócił nawet uwagi na przyniesioną mu przez Kordjana „garść ziemi, kędy dziesięć tysięcy wyrżnięto dziatek, starców i niewiast", lecz zbył potomka Sobieskich radą „Niech się Polaki modlą, czczą cara i wierzą", „bo w przeciwnym razie na pobitych Polaków pierwszy klątwę rzuci".

Wspomniawszy na powyższe, idźcie teraz „potomkowie Sobieskich" obserwować obłudne i komedjanckie miny du-

---

[3]) Belial — fenicki Baal, babil. Bel, filistyński Belzebub, tutaj szatan.

chowych potomków Grzegorzów XVI-ych, jak będą udawali polskich patrjotów w czasie uroczystości listopadowych i modlili się za potępionych przez „niewolnika niewolników" „krętaczy i oszustów", którzy wywołali wybuch Powstania Listopadowego, będącego jednym z argumentów naszych, że nie godziliśmy się nigdy z niewolą i zaborami. I przypomnijcie sobie, że ten nieomylnik nazwał uczestników powstania „plugastwem i hańbą rodzaju ludzkiego"[4]) w uznaniu za polski ślepy semperfidelizm. A miny te będą o wiele wymowniejsze, niż słowa, które piszemy.

W. Rulikowski

Polonia semper... servilis[1])

Z odrodzeniem państwowem Polski odżyły jednocześnie apetyty Rzymu i podwładnego mu kleru na wykorzystywanie polskich sił narodowych i państwowych na rzecz interesów papiestwa i jego wojska. Zawieszenie broni z Sowietami i zawarcie z niemi traktatu w Rydze, tak konieczne wówczas dla Polski, celem rozbudowy swego państwa, spotkało się ze sprzeciwem nie tylko obszarników, właścicieli pozostałych za kordonem majątków, skonfiskowanych przez bolszewików, ale i rzymskiego kleru, życzącego sobie zakreślenia przez Polskę najdalszego zasięgu granicznego na wschodzie, coby dało mu możność nawracania „schyzmatyków" na łono „prawdziwego" rzymskiego kościoła.

Po zawarciu pokoju Watykan kokietuje ruch ukraiński w polskich południowo-wschodnich województwach, aby oddziaływać na ukraińskich „schyzmatyków" za kordonem. Utrudnia to sąsiedzkie współżycie z Sowietami i zaognia walki narodowościowe we Wschodniej Galicji, czyli jest szkodliwy dla Polski.

Niezależnie od tych posunięć postanawia się jakimikolwiek środkami nawrócić na katolicyzm prawosławnych obywateli państwa polskiego. Wszczyna się więc kłopotliwe dla tego państwa procesy o rewindykację majątków cerkiewnych i cerkwi z przedmiotami kultu. Pretensje kleru rzymskiego są prawdziwem jajkiem Kolumba[2]) dla jurystów wobec faktu, że sporne objekty, np. Ławra Poczajowska i inne, były pier-

---

[4]) Dlatego Żeromski też jest plugawcem.

[1]) „Polonia semper servilis" (Polska zawsze wysługująca się) — jest ironiczną odmianą znanego „komplementu" łacińskiego („Polonia semper fidelis — Polska zawsze wierna), nadanego Polsce przez Rzym za jej ślepą, bezmyślną wierność dla „chytrego włocha" — papieża.

Red.

[2]) Zwrot „jajko Kolumba" ma dwa znaczenia: zagadkę pozornie trudną do rozwiązania i łatwe odkrycie. Red.

wotnie prawosławnemi, stały się unickiemi, aby następnie zpowrotem stać się prawosławnemi. Do kogo obecnie winny należeć, gdy większość okolicznej ludności jest prawosławna? Intencje kleru rzymskiego są jasne. Znaczna część prawosławnych proboszczów — to byli carscy oficerowie i urzędnicy, którzy dla utrzymania się na odpowiedniej stopie życiowej z konieczności zostali duchownymi dopiero po wojnie. Z chwilą wygrania procesu przez kler rzymski niejeden z „preobłażennych" da się skusić pozostawieniem go przy beneficjach pod warunkiem... przejścia na unję. Za proboszczem przejdzie i owczarnia. Procesy te jątrzą i waśnią ludność wschodnich naszych terenów, narodowościowo-mieszanych, zmniejszają zaufanie obywateli prawosławnych do Polski, która uprzywilejowała wyznanie katolickie.

Pozatem kurje rzymskiego kościoła tworzą nowy obrządek unicki, którego duchowni są bezpośrednio podporządkowani łacińskim biskupom. Tutaj jedno ostrzeżenie pod adresem naszych nacjonalistów, pozostających w ścisłem przymierzu z klerem.

W miejscowościach, gdzie jeszcze ludność stanowi etnograficzną masę, urządza się pompatyczne nabożeństwa z kazaniami na rynku w języku ukraińskim, co ma ten skutek, że ludność, traktująca swój język, jako mowę chłopską, uznaje ją jako równowartościową z innemi. Kazania te wygłaszają księża ze Lwowa. Polski obóz demokratyczny ma na te zagadnienia odmienny pogląd, a w poruszeniu sprawy chodziło mi o zwrócenie uwagi na rzekomą lojalność kleru rzymskiego w stosunku do swych „przyjaciół" — z Obozu Wielkiej Polski.

W krótkiem ujęciu należy stwierdzić, że akcja kleru rzymskiego na wschodnich rubieżach państwa polskiego jest wręcz dla jego interesów szkodliwa.

Akcja ta nie jest krótkim epizodem, jest to stała metoda; rozszerzy się ona zapewnie, gdyż obóz rzymski przygotowuje się do nowych posunięć, a stara się uśpić czujność zdrowego odłamu społeczeństwa.

Oto jakiś celibatarjusz zamieszcza w oficjalnym organie „wojującego kościoła" p. t. „Polska" (!?) artykuł, w którym odsłania nam zamiary kleru („Polska" z dnia 10.VIII.1930 r.). Artykuł tego krajowego cudzoziemca jest niezmiernie znamienny. Wykazuje on, że w poglądach watykańskiego wojska na naiwność polaków nic się nie zmieniło. Naprzód autor wybiela zaczernioną przez X. A. Z. z Ill. Kurj. Codz. sukienkę ks. Buczysa, nowokreowanego biskupa słowiańskiego obrządku na Rosję, twierdząc wbrew X. A. Z., określającego ks. Buczysa, jako carofila i polakożercę, że po dokładnem zbadaniu okazało się, iż ks. Buczys jest nawet... przyjacielem polaków. Przypuszczać tedy należy, że ks. Buczys będzie pracował i w Polsce, skoro go się bieli na jej przyjaciela. Dopiero po takim, nie bez celu umieszczonym

wstępie, autor wyłuskuje złote ziarno swych myśli, godnych, aby każdy polak, a szczególniej nacjonalista polski, twierdzący, że kościół katolicki jest ostoją i awangardą Polski na Wschodzie, zastanowił się nad niemi. Autor omawianego artykułu uznaje, że Polska jest wielkim narodem i wielkiem mocarstwem, a więc siłą wielką dla niej musi być „wielka idea". Może braterstwo ludów, może Stany Zjednoczone Europy, jak we Francji, może odkrycia naukowe czy krain polarnych, jak u paskudnych heretyków — Skandynawów. Gdzież tam! Coś korzystniejszego dla niej — nie mniej nie więcej, tylko: szerzenie katolicyzmu rzymskiego na Wschodzie. Jest to obowiązek „Polski" — woła z patosem ten „patrjota" (w cudzysłowie). Pośpiesza jednak wyprowadzić z błędu Polaków, przypuszczających, że misję nawracania białorusinów i moskali prawosławnych dostosować będzie można do narodowych i państwowych interesów Polski i twierdzi, że żądania takie byłyby nieuzasadnione, bo Kościół stoi ponad narodami i jego celem jest jego własne dobro. Nawrócony na katolicyzm moskal, powinien zostać moskalem — głosi autor z „Polski". A niechże sobie zostaje! Polska myśl wolna nie chce naśladować H.K.T. Lecz co za korzyść z tej akcji dla Polski? Powtórzyć należy, że nie korzyść ale wręcz szkoda, gdyż urabia wrogą dla obecnej Polski opinję wśród miljonów obywateli sowieckich zarówno bezwyznaniowych, jak też sektantów i prawosławnych, co wychodzi z korzyścią dla rządu sowieckiego, starającego się taką opinję wytworzyć. Jest to również szkodliwe ze względu na prawosławnych obywateli państwa polskiego, zagrożonych w swych przekonaniach religijnych.

Szerzenie tej „wielkiej idei" pociągnie za sobą i koszty materjalne: zwiększy się liczba katolickich duchownych, pracujących dla kościoła, „stojącego ponad narodami", ale opłacanych z polskich pieniędzy. Rozpocznie się zasypywanie wszystkich ludzi odezwami i prośbami na budowę nowych kościołów i t. p. A dziać się to ma w czasie kryzysu gospodarczego i braku gotówki na najniezbędniejsze inwestycje.

Trudno wyobrazić sobie, żeby podobne stanowisko, jakie zajmuje „Polska", organ okupującego nas kleru rzymskiego, zajął kler w innem państwie. Nie wiadomo, co się tu rzuca w oczy: cynizm, czy bezczelność! Nawrócony na katolicyzm białorusin lub moskal, winien pozostać moskalem lub białorusinem. Słusznie, bardzo słusznie! Ale dlaczego tam, gdzie czujność społeczeństwa polskiego jest mniejsza, jak donosi „Myśl Niepodległa", np. w Charbinie, księża katoliccy polakom każą w szkołach i w organizacjach pozaszkolnych mówić po rosyjsku, aby stwarzać kadry rosjan-katolików kosztem Polski. Czy to nie jest już czemś podobnem do roboty H. K. T.?

Więc Polska ma być ofiarą, którą Rzym skazuje na samozaparcie, aby podbić dla siebie Rosję.

Czasy się jednak zmieniły. Niech Rzym wie, że to dzisiaj wiek XX, a Zygmuntów III, wyrabiających dla jezuitów własnoręcznie monstrancje i Zebrzydowskich w Polsce niema. Dzisiaj tysiące chłopów i robotników nie tylko nie mają zamiaru gonić wiatru w polu na wschodzie, ale domagają się zerwania konkordatu, aby oddać to, co cesarskiego— cesarzowi, a co boskiego — bogu.

Kresowiak

Kronika

Ćwierćwiecze strajku szkolnego

W dniu 25 października obchodziła Polska ćwierćwiecze strajku szkolnego w b. kongresówce, który wybuchł na jesieni pamiętnego 1905 r. przeciwko moskiewskiemu systemowi szkolnemu.

Ten zdrowy odruch uczącej się i studjującej ówczesnej młodzieży polskiej, odruch, którego polityczne i życiowe konsekwencje zwichnęły nie jednemu młodzieńcowi dalsze koleje życia, wielu naraziły na prześladowania i zsyłki, na przymusowy lub dobrowolny wyjazd zagranicę na dalsze studja lub tułaczkę, nie wyszedł bynajmniej z łona watykańskiego carosławnego kleru, lecz był świadomą reakcją gwałconego przez apostołów rusofilstwa i rusyfikatorstwa uczucia narodowego.

Ruch wyzwoleńczy rozpoczął się od rzeczy najbardziej bliskiej i drogiej każdemu: od walki o wolność języka ojczystego, traktowanego przez najbezwzględniejszego z zaborców z pogardą i nienawiścią, a skończył się walką orężną o byt niepodległy kraju. Organizatorzy pierwszych drużyn strzeleckich wiedzą, ilu było w szeregach „strzelca" młodzieży z b. zaboru rosyjskiego, studjującej w szkołach b. Galicji.

Ten ruch strajkowy, jako bunt przeciwko prawowitej władzy moskiewskiej, pochodzącej rzekomo od boga („z bożej łaski") spotkał się z potępieniem ówczesnego arcybiskupa warszawskiego, Popiela i był przez kler katolicki traktowany wrogo, jako bunt wogóle przeciwko tej, czy innej „powadze".

Ale teraz, gdy się zmieniła konjuktura, gdy trzeba zaznaczać ze względów politycznych na każdym kroku i przy każdej okazji, że niema ani Polski, ani polskości, ani rocznic jej przejawów bez katolickiego piętna — kler ten nadstawia swoją żabią łapę, aby mu ją podkuto podkową zasługi cudzej i cudzych cierpień. Chce bowiem przez to podkreślić, że bez katolickiego kleru i jego spóźnionych modłów w 25

lat po fakcie, strajk szkolny w Królestwie nie byłby się był wogóle udał.

Bo oto jak zaznacza „Kurjer Poranny“ (26. X) „Uroczystości wczorajsze z okazji 25-lecia walki o szkołę polską nie odbiegały formą od innych licznych tego rodzaju obchodów... czyli, że „rozpoczęły się one od solennego nabożeństwa w kościele archikatedralnym św. Jana, celebrowanego przez ks. biskupa Szlagowskiego“ i t. d.

Po „podniosłem kazaniu“, wygłoszonem przez pułkownika kapelana Mauersbergera, zebrani wprost z katedry udali się do Filharmonji, gdzie po kilku przemówieniach odczytaniu depesz hołdowniczych do P. Prezydenta Rzeczypospolitej, Marszałka Piłsudskiego i ks. prymasa Hlonda — minister oświaty Czerwiński zamknął obrady.

Ażeby być w zgodzie z samym sobą kler katolicki szykuje się teraz do wzięcia czynnego udziału w uroczystościach setnej rocznicy Powstania Listopadowego, potępionego przez papieża Grzegorza XVI encykliką z dnia 9 czerwca 1832 r. wystosowaną do swego garnizonu w Polsce.

Koło intelektualistów

Na terenie Warszawy powstało drugie Koło Polskiego Zw. Myśli Wolnej nazwane „Warszawskiem Kołem Intelektualistów“.

Celem Koła jest pogłębianie teoretyczne zasad myśli wolnej i stworzenie ośrodka, dokoła którego zgrupowaliby się intelektualiści - wolnomyśliciele całego kraju.

Tymczasowy Zarząd Koła stanowią: p.p. prof. T. Kotarbiński, Helena Mauriziowa i Józef Landau.

Koło wydaje od 1. X. swój organ p. t. „Racjonalista“ (miesięcznik) pod redakcją ob. Józefa Landau. Adres redakcji i administracji: Warszawa, Poznańska 14, cena kw. 1 zł. P.K.O. 13.214.

W pierwszym nrze „Racjonalisty“ prof. Kotarbiński zamieścił krótki, spokojny i rzeczowy artykuł p. t. „Przywary wyznaniowe Almae Matris“, który wywołał zbiorowy protest klerykalnych ugrupowań studenckich, zamieszczony w n-rze 293 Kurjera Warszawskiego.

W artykule tym prof. Kotarbiński zaznacza, że wg. dotychczasowej praktyki sankcjonowanej z góry, do grona obywateli akademickich może być przyjęty tylko taki kandydat, który okaże maturę ze stopniem z religji, oraz zwraca uwagę na tę jaskrawą „przywarę“, jaką jest łączenie z uczelniami, mającemi służyć tylko nauce, wydziałów teologicznych, na zawieszanie krzyżów w aulach (czemu przyjezdni cudzoziemcy dziwują się), na rozpoczynanie roku akademickiego od nabożeństw kościelnych, na branie udziału przez senat akademicki w procesjach bożociałowych, na odczyty wygłaszane w murach uniwersytetu o dogmacie niepokalanego

poczęcia, na proklamowanie nowego dogmatu o wniebowzięciu i na tych profesorów, którzy w odczytach publicznych w uniwersytecie domagają się, by w szkołach średnich nie było nic, coby mogło wzbudzać powątpiewanie o słuszności „prawd objawionych“ (ładni profesorowie i ciekawa nauka!)

To wszystko razem akademiccy sodaliśi nazwali „szeregiem bluźnierstw“.

Protestujący dalej uważają, że „nauka bez religji“ „oznacza panowanie barbarzyństwa i zdziczenia“. To tylko dowodzi, jak ta młodzież akademicka jeszcze mało wie.

P. Prof. Kotarbińskiego czeka teraz trudne, acz wdzięczne zadanie: zrobienia z tego rodzaju młodzieży akademickiej ludzi na miarę europejską.

Czyszczenie tej augjaszowej (czytaj: konkordatowej) stajni nie będzie ani łatwe, ani miłe. Nie mniej jednak wzięcie się do tego herkulesowego trudu jest koniecznością i nakazem społecznym.

Konkordatowe prawa stuły

Piszą nam z Wilna: „Mieszkaniec m. Lidy, aplikant sądowy, wskutek wypadku, utracił życie. Miejscowy proboszcz za miejsce na cmentarzu zażądał od rodziny zmarłego 10000 zł, (dziesięć tysięcy!!!). Gdy mu ojciec zmarłego oświadczył, że podobnie dużej sumy nie posiada, ksiądz odrzekł w sposób cyniczny: „No to niech pan co sprzeda!“ Po długich targach „pasterz“ ustąpił na... dwa tysiące złotych.

Nic więc dziwnego, że kler tak zwalcza projekty wydania nowych przepisów o grzebaniu zmarłych, o kremacji i o zaprowadzeniu cmentarzy gminnych.

A oto inny list z tegoż Wilna:

„Spędzając lato u rodziców na wsi pod Nowogródkiem, byłem przypadkowo na nabożeństwie, w trakcie którego nie obeszło się oczywiście bez kwesty „na kościół“.

Gdy ksiądz miescowy, znany w okolicy z chciwości, podszedł do stojącego przy drzwiach włościanina, robiącego wrażenie prawdziwego biedaka, a ten mu złożył na tacy tylko 5 gr., oburzony mąż boży wytrącił mu pieniądz z ręki i zwymyślał, że ośmielił się dać tak podłą sumę „na potrzeby Kościoła, Matki naszej“.

W roli propagatora

Poszedłem raz do Koźmina miasta pow. w Pozn. i zaszedłem do lekarza z propozycją prenumeraty Woln. Pol.; ten pan przejrzawszy pyta mnie, czy żądam datku? odpowiadam, że my, wolnomyśliciele, nie żebrzemy, pragniemy jedynie zjednać czytelników i zwolenników myśli wolnej. „Nic nie

zapiszę". Następnie zaszedłem m. in. do Sądu, wszedłem do kasy i wyraziłem swój cel wizyty; kasjer wziął pismo i zdawał się być zainteresowanym. Zapisał adres i miał do W. P. napisać o przysłanie egz. W trakcie rozmowy wpada jakiś osobnik zaaferowany i pyta „co tu pan chce"? „Zaraz panu będę służył jeno odbiorę pismo"! gdym odebrał, idę za nim na drugą stronę biura i mówię: „Proszę, oto pismo, które proponowałem p. kasjerowi a teraz panu służę"! ów wziął i począł przeglądać a dogadywać i mruczeć; usiadłem i czekam. „Proszę wstać! tu jest sąd"! „Wiem, nie stoję jednak przed sądem, nie mam sprawy". „Kto pan jesteś? dowód osobisty"? „Żałuję bardzo, ale nie mam z sobą, mieszkam w R. i nie mam zwyczaju na tak blizką metę brać paszportu". Zaczem wybiegł i wrócił za chwilę, oddając mi № W. P. i powiada: „każę pana aresztować". Chcę wyjść, drzwi zastaję zamknięte, za chwilę wchodzi policjant. Ów go pyta: „czy go znacie"? Wtenczas zaczynam gadać: „Więc to pan urzędnik sądu wchodzi w atrybucje policji, żądając legitymacji, którą wreszcie masz pan w postaci pisma do mnie adresowanego! (wtenczas były jeszcze adresowane). Zaiste ładnych ma urzędników Rzeczypospolita! Wstyd i hańba wam i nie dziw, że śmieje się świat z tutejszych porządków"! „Odprowadźcie na posterunek policyjny". Gdym wyszedł z policjantem, dowiedziałem się, że ów pan, to sędzia Zając. Ano, powiadam, Zając raczej powinien iść w pole, do lasu, a nie czynić brewerje w sądzie. Na posterunku zostałem zwolniony i poszedłem jeszcze do seminarjum naucz., gdzie nic nie wskórałem, ponieważ uważano prenumeratę za zbyt wygórowaną. Takie tu są stosuneczki w tej świątobliwej Wielkopolsce. Tu ludzie czytują Niepokalaną z Niepokalanowa, Rycerza serca jezusowego i t. p. głupstwa, których jest moc wielka i które nawet darmo wtykają. W Wielkopolsce to jeszcze średniowiecze i raj dla czarnej międzynarodówki.

K. S. J.

Tylko o papieża im chodzi

W 16 numerze „Wolnomyśliciela" umieszczono wzmiankę o oburzeniu rzymskich celibatarjuszy na Tow. Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie z powodu przypadkowego umieszczenia naprzeciw portretu ich pana i monarchy obrazu kobiety, która w dodatku ma niewidoczne intymne części ciała. Wszczęty przez tych panów huczek (uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca) dotarł nawet do Rady Ministrów, co dowodzi energji tych panów i ich tupetu.

Nie od rzeczy tedy będzie przypomnieć szerszemu ogółowi, że w kościele Ś-tej Anny w Krakowie jeden z ołtarzy ozdobiony jest aniołkami w postaci nagich pacholąt bez żadnych zasłon dla sromnych części ciała, chociaż przechodzące tamtędy w czasie procesyj pobożne dziewice w bieli (te od

Ś-tej Zyty), aby się nie gorszyć, odwracają swe, godne Afrodyty, oblicza.

Jeszcze bardziej godna uwagi jest scena umieszczona w prezbiterjum kościoła Marjackiego w Krakowie na pierwszem miejscu. Płaskorzeźba przedstawia obrzezanie Chrystusa ze wszystkiemi szczegółami. Matka trzyma chłopię na kolanach a jakiś żydowski kapłan-rzezak chwyta jedną ręką za organ płciowy a w drugiej trzyma nożyczki.

Zatrzymanie się przed tą sceną w towarzystwie małych dziewcząt sprawia kłopoty dla matek, gdyż dopytują się one natrętnie o nazwę tego, czego same nie posiadają i o cel przedstawionej operacji. Starsze dziewoje przyglądają się tej scenie wtedy, gdy nikt na nie nie patrzy, chłopcy zaś albo współczują krzywdzonemu dziecku albo sceną tą wesoło się bawią.

A rzecz jest przedstawiona nie na wystawie Sztuki piękna, która szuka piękna i obcą jej jest pruderja scholastyki, tylko w kościele. Ale tam chodzi o dusze ludzkie, tu zaś o papieża. Aby pokazać swój serwilizm, podjęto cały huczek.

Potęga ciemnoty

Przysłowia, to mądrość narodów. Większą, głębszą jeszcze, mądrością odznaczają się sentencje filozofów spopularyzowane jako przysłowia. Znam jedno, bodaj najmądrzejsze lub conajmniej jedno z najmądrzejszych, a tak smutnie mądre!.. Dotyczy obserwacji niemal całego życia rodzaju ludzkiego. Głosi ono: w walce z ciemnotą nawet bogowie kapitulują[1]). Pozwoliłem sobie unowocześnić je dla większego uwypuklenia tej opłakanej prawdy. Walka z ciemnotą — to zaiste, zda się, walka nie na miarę sił człowieka.

Jestto potęga straszliwa, nieraz w ścisłem sensie zabójcza. Oto zdarzenie z ostatniej doby. W mieścinie podwarszawskiej, Wołominie, staruszka lat ok. 65, samotna, względnie zamożna, zapadła na nerki. Lekarz radzi usunięcie chorego organu, sądzi, że organizm, bardzo zdrowy wytrzyma i wróży chorej jeszcze kilku lat życia i zdrowia. Staruszka odrzuca jednak myśl o operacji i woła księdza. Ksiądz obiecuje chorej więcej niż lekarz: nie kilka lat, lec wieczność, o ile zapisze majątek kościołowi. Wdowa waha się — ale w końcu woła rejenta i czyni zapis całego swego majątku kościołowi, nie wymówiwszy sobie żadnego dożywocia. Ponieważ śmierć zapisodawczyni nie nastąpiła nazajutrz po sporządzeniu zapisu — a niczego z ruchomości nie

---

[1]) Są to słowa Karola Vogta (1817 — 1895), znanego przyrodnika i wolnomyśliciela niemieckiego, jednego z najwybitniejszych przedstawicieli zeszłowiecznej filozofji materjalistycznej. Zdanie to brzmi tak: „przeciw głupocie nawet bogowie walczą bezskutecznie“. Red.

wolno jej było tknąć (bo to własność kościoła, który tylko bierze, a nie daje) staruszka umarła z głodu.

Propaganda Ś-tych Misyj

W czasie ograniczania budżetu państwa do wydatków niezbędnych i przerzucania wobec tego wielu ciężarów publicznych na barki ofiarności społecznej, która, ogarniając coraz nowe dziedziny, zmniejsza automatycznie swe datki w pewnym kierunku, oraz ogólnego kryzysu w kraju, kler katolicki w Polsce nie ustaje jednak w wyłudzaniu pieniędzy z chłopa i robotnika. Poza tedy najprzeróżniejszą żebraniną na nowe kościoły, sierocińce, pomniki, wydawnictwa mające na celu podtrzymanie kultu ciemnoty, poza stałem wyłudzaniem grosza na świętopietrze, kler ten — stosownie do otrzymanych dyrektyw od swojego autokraty organizuje w Polsce coraz nowe kosztowne imprezy.

Oto każda trzecia niedziela października (ci wydrwigrosze wiedzą, że rolnicy mają wtedy pieniądze) jest przeznaczona na propagandę misyj wśród pogan, czyli wśród Chińczyków, Murzynów, Papuasów i t. p. Chodzi im jednak głównie o Afrykę. Propaganda taka polega na wygłoszeniu okolicznościowego kazania o upośledzeniu nieszczęśliwych czarnych, pogrążonych w mrokach niewiary i przeznaczonych przez to na wiekuiste męki piekielne (za to mniej mają doczesnych, bo kleru katolickiego nie znają), zachęceni do gorącej modlitwy na intencję powodzenia misyj katolickich (ano, niech tam dewotki klepią różańce, mniej będzie plotek) a co zatem idzie — i co jest najważniejsze — do składania ofiary pieniężnej.

I niejeden ciemny chłop, który grosza nie da na flotę narodową, budowę szkoły lub szpitala, (bo już o domu ludowym nie warto mu wspominać) nie odmówi dobrodziejowi w sutannie niejednej złotówczyny na „tych ta cornych“. A dla czyjegoż dobra cała ta robota? Oto Watykan za wskrzeszenie państwa kościelnego musi odpłacać Mussoliniemu propagandą faszyzmu i wywiadem w pobliskiej Afryce. W ślad bowiem za misjonarzem kapucynem czy redempterystą sunie kupiec, a naostatek żołnierz, aby rozszerzyć granice imperjum italskiego. A za czyje pieniądze? Polskiego biedaka, wyłudzone przez krajowego cudzoziemca.

Oto jest istotny „patrjotyzm“ watykańskiego kleru!

W. P.

Zapowiedź zerwania konkordatu na Litwie

Trwający od kilku miesięcy zatarg rządu litewskiego z klerem rzymskim zaostrzył się w ciągu ostatnich tygodni. Ponieważ kler prowadził po szkołach, do których miał do-

stęp na mocy konkordatu, agitację przeciwko rządowi, władze litewskie zamknęły wszystkie katolickie organizacje młodzieży szkolnej. W odpowiedzi na to odbył się w początkach października (Kur. Por. z 10/10) zjazd duchowieństwa katolickiego w Kownie pod przewodnictwem nuncjusza Bartoloniego, który zakomunikował prezydentowi Litwy, że jeżeli do 4. X, rząd nie cofnie swoich zarządzeń, Watykan będzie uważał konkordat za pogwałcony. Prezydent oświadczył, że zarządzenia nie cofnie. Odpowiedź tę nuncjusz zakomunikował Watykanowi, który, jak świadczy Gaz. War. z 31. X., dał przez nucjusza polecenie swemu garnizonowi na Litwie, aby przypuścił atak na krnąbrny i nieposłuszny rząd litewski.

Bo oto czytamy w Kurjerze Porannym z dn. 31.X. r. b.

Kowno, 30. X.— Oczekiwać można w najbliższym czasie zerwania stosunków między Watykanem a rządem litewskim.

Właśnie wyszedł list pasterski biskupów Litwy kowieńskiej, który oskarża rząd o naruszenie konkordatu, dokonane przez prześladowanie katolickich organizacyj młodzieży i tamowanie wpływu kleru katolickiego na młodzież.

Ten list pasterski ma być w najbliższą sobotę 1 listopada odczytany ze wszystkich ambon na Litwie.

W kołach poinformowanych utrzymują, że na ten krok episkopat litewski zdobył się po przekonaniu się, że rząd obecny nie chce zmienić swojego wrogiego stosunku do tendencji kleru. To też spodziewać się należy w najbliższych dniach zerwania stosunków z rządem litewskim przez Stolicę Apostolską i odwołania nuncjusza papieskiego z Kowna.

Wobec braku kontaktu z Litwą — nie wiemy naprawdę jak tam jest. Wiadomości te dowodzą jednak tego, że Litwa zaczyna mądrzeć. A w Polsce? Jedna idylla!

Święta Zytka[1])

Nie ta od zakładu. Od tronu. Specjalistka od namaszczonych „z bożej łaski" głów.

Instytucja króla wywodzi się genetycznie z herszta wypraw łowieckich, naczelnika rodów, wojewody i t. d. Później papiestwo, fabrykujące dogmaty i nieomylność, obdziela potęgę króla patentem „łaski bożej" (zresztą polegało to na wzajemnej adoracji) i odtąd „My, z łaski bożej" taki to a taki—jest świętą głową, ba, niektórzy nawet wręcz tytularnemi apostołami, jak król francuski „tout chrétien" albo wyraźniej jeszcze austrjacki „apostolische Majestät" t. j. Jego Apostolsko-Królewska Mość.

Z tego ostatniego gniazda (austrjackiego) pozostała, o dzięki wam miłościwi bogowie! wdowa Karolowa, Zyta z nieletnim Ottonem, kandydatem po uzyskaniu pełnoletności na miłościwego pana do tronu węgierskiego. Gdyby miała prosty zdrowy rozum ludzki, wykierowałaby młodzieńca na pożytecznego człowieka, a nie na ryzykanta i awantur-

[1]) Zyta, żona ostatniego cesarza Austrji i króla Węgier.

nika monarchicznego. Lecz Zytka czuje, (może zresztą miała objawienie?), że jej Ottonek ma powołanie bosko-królewskie. Kto wie, może w swej rozpierającej megalomanji ma się szczerze, samooszukańczo za „czynnik boski“, czasowo tylko przez kaprys losu lub wolę bożą wytrącony z kolei. I odtąd babina nie może się uspokoić, a poparta przez wysoki kler węgierski, rajfuruje młokosowi koronę węgierską na pohybel Czechom odrodzonym, Jugosławji, Rumunji, a kto wie czy i nie całej Europie?... Za kulisami stoi przykucnięty czarny mnich-intrygant, stary sługus Habsburgów, wypróbowanych katolików, słusznie nienawidzący rządów republikańskich, bo mało dobrego wróżących wszystkim duszpartaczom — i intryguje, szatan, intryguje...

Wszechświatowe zjednoczenie związków wolnej myśli

Zgodnie z uchwałami ostatniego Kongresu międzynarodowego Myśli Wolnej w Luxemburgu, aby brukselska Federacja Związków wolnomyślicielskich weszła w porozumienie ze Związkiem wolnomyślicieli proletarjackich celem utworzenia jednej Wszechświatowej organizacji wolnomyślicielskiej, odbyło się — jak donosi „La Pensée“ (Myśl) Nr. 41 w Kolonji w dniu 5 października r. b. spotkanie delegatów obu organizacyj, na którem omówiono i uzgodniono warunki zjednoczenia.

Punkty te mają być przedłożone Radzie międzynarodowej Związku do zatwierdzenia na najbliższem jej posiedzeniu, które się odbędzie w dniu 16 listopada, r. b. w Brukseli. Na zebranie to delegaci obu stron zapraszają sfederowane Związki Wolnej Myśli, aby ich przedstawiciele mogli być świadkami tego radosnego faktu.

Komunikując o powyższem, „La Pensée“ tak kończy:

„Odtąd możemy być pewni, że krzewienie Wiedzy przeciwko dogmatom i przesądom religijnym będzie prowadzone w całym świecie z siłą i zapałem i że zostanie przedsięwzięte wszystko, aby otwierać oczy i rozjaśniać mózgi tym wszystkim robotnikom uginającym się w jarzmie przestarzałych wierzeń.

„Witamy z radością tę wiosnę czynu w walce o całkowite wyzwolenie Ludzkości“!

Radość „La Pensée“ i my podzielamy.

Żandarmerja papieska powiększona

Z rozkazu gubernatora Citta del Vaticano zwiększono stan liczebny korpusu żandarmerji papieskiej do 150 osób. W uniformie żandarmerji papieskiej, jak również i gwardji palatayńskiej porobiono pewne modyfikacje z punktu widzenia estetycznego. Jedynie uniform gwardji szwajcarskiej zostanie bez żadnych zmian. (Ill. Kurj. codz. Nr. 256).

Z książek

Ben B. Lindsey. BUNT MŁODZIEŻY. Przekład Heleny Bołoz-Antoniewiczowej. Nakład Tow. „Renaissance". 1930. Str. 356. Cena 12 zł. (Do nabycia w Adm. Woln. Pol.).

Autor kreśli przed nami żywy, tchnący prawdą i głębokiem odczuciem, obraz stosunków, panujących wśród młodzieży amerykańskiej. Dzieło jego winnoby poruszyć szerokie koła rodziców i pedagogów starego i nowego świata, nasunąć wiele refleksyj, wywołać dyskusję, doprowadzić do zmian w systemie wychowania młodzieży — zwłaszcza pod względem seksualnym.

Autora tej książki, sędziego śledczego dla nieletnich, przy sądzie w Denver (St. Zjed. Am. Płn.), cechuje głęboka znajomość duszy ludzkiej, a przedewszystkiem dzieci i młodzieży, która się doń odnosiła z całem zaufaniem, z zupełnem pominięciem domu i szkoły, uważanych przez tę młodzież za swych największych wrogów.

Zaufanie to sędzia Lindsey umie zdobyć tak zrozumiałem dla młodzieży, bo mającem jedynie jej dobro na względzie, podejściem do ich spraw, dotyczących sfery seksualno-uczuciowej. Według Lindsey'a „młodzież dąży zawsze do rzeczy dobrych, a jeżeli robi co złego, to przyczyna tkwi w jej niewiedzy i nieumiejętności rozróżniania". Oto pierwsza zasada Lindsey'a.

Drugą zasadą, kierującą postępowaniem „sędziego dzieci" jest założenie, że młodzież należy traktować z szacunkiem i odnosić się do niej, jak do równych sobie. „Mam na myśli sympatję, tolerancję, zrozumienie i całkowitą zgodę na to, by młodzież posiadała znajomość faktów i kierowała swem życiem, według własnego rozumu".

Tego ostatniego, przyjąć starsze pokolenie za słuszne nie może. A jeśli nawet w imię nowych prądów pedagogicznych przyzna słuszność autorowi „Buntu" — wyjątek uczyni każdy dla... własnych dzieci, które jego zdaniem nie mają tego rozumu. I dlatego recenzję z tej nieocenionej książki pedagogicznej, która do głębi winnaby wzruszyć dotychczasowemi metodami, opartemi na nieposzanowaniu dziecka i brutalnemu wglądaniu w jego uczucia i postępki bez umiejętności zaradzenia błędom dziecka, — piszę z tem smutnem przeświadczeniem, że aczkolwiek z zajęciem czytana przez większość naszego społeczeństwa, przez długie jeszcze lata książka ta nie wpłynie na zmianę postępowania rodziców i wychowawców w stosunku do powierzonej ich pieczy młodzieży. O, bo to nie tak łatwo zgodzić się na to, by dziecko podążało własnemi drogami, by miało swobodę czynienia źle lub dobrze, by znajdowało ujście dla swej energji i temperamentu w sposób, jaki samo uzna za stosowny. A już w żadnym wypadku, jak sądzą ci wycho-

wawcy, nie może nastąpić jakiekolwiek zbliżenie pomiędzy chłopcem i dziewczyną, bez wiedzy i aprobaty starszych.

Tymczasem sędzia Lindsey każe „traktować sprawy płci tak samo naturalnie jak stan pogody“ i uważa, że jedynie miłość mężczyzny i kobiety jest małżeństwem, a nic innego być niem nie może.

I dlatego to można twierdzić, że trzeciem założeniem, na którem gruntuje głęboki pedagog swą etykę seksualną jest: „jeżeli wglądanie w nasze najbardziej uświęcone i czczone tradycje i kwestjonowanie ich jest grzechem, to niech lepiej młodzież będzie szczęśliwa grzesząc, a nie przeżywa piekła, zmuszona do posłuszeństwa“.

Lecz te i tym podobne poglądy Lindsey'a zdają się podważać, zdaniem wielu, naukę Chrystusa, który każe myśleć tylko o zbawieniu wiecznem, i dlatego świetna ta książka będzie przez długie lata zabroniona, a zaznajomienie się z nią w drodze naturalnej — uniedostępnione młodzieży naszej.

Daremnie Lindsey dowodzi, że ludzkość bynajmniej nie stosuje się do nakazów nauki Chrystusa, gdy chodzi np. o stosunek do prostytucji lub do wrogów, którym wszak należy „podstawić lewy policzek, gdy cię uderzą w prawy“.

„Wolność wypływa z prawdy“, twierdzi Lindsey, a nasze postępowanie nacechowane jest fałszem i obłudą. Przesadę o wstręcie, jaki rzekomo odczuwają mężczyźni wobec „skalanej“ dziewczyny, obala statystyka i dane rzeczowe, podane przez Lindsey'a, oparte na faktach rzeczywistych z życia młodzieży, a stwierdzające, że dziewczęta, żyjące w t. zw. „próbnem małżeństwie“ z wybranym chłopcem, wychodzą za mąż za kogo innego, są szczęśliwemi i wzorowemi żonami i matkami.

Zaś fakt zajścia w ciążę pewnej dziewczyny, o której nawet z tego powodu w gazetach pisano — wywołał aż 150 ofert małżeńskich z całego kraju, co dowodzi, jak przestarzałym jest pogląd, że tylko dziewczyna „czysta“ może wyjść za mąż.

Lindsey, dowodząc, że cała cywilizacja jest poprawianiem natury, oburza się na zakaz stosowania środków ochronnych i zmuszania do płodzenia dzieci przez ludzi, którzy nie chcą, czy nie mogą wychowywać ich. „Zmysłowość nie pozbawiona jest duchowego znaczenia, gdy idzie w parze z miłością“ — pisze Lindsey, sankcjonując, tak powszechnie poniżany pociąg płciowy, niemający na celu dania życia nowym istotom. Powody rozpadu dzisiejszego małżeństwa Lindsey widzi w braku swobody i znajomości stosowania środków zapobiegawczych ciąży (gdy jest niepożądana), w niedobraniu się młodej pary, w nieumiejętności utrzymania miłości tak pięknej i czerstwej, jaka była na początku stosunku dwojga młodych i t. p. Stąd liczne rozwody. „Na każdy akt

ślubny w Denver w r. 1922 przypada jeden akt separacji, na każde dwa małżeństwa — jeden rozwód".

Stosunek podobny, według Lindsey'a jest i w innych prowincjach Ameryki. A u nas?

Zalecając poszanowanie swobody i indywidualności dziecka, sam Lindsey stosuje tę zasadę w całej rozciągłości. Chłopców do domów poprawczych wysyła bez eskorty, samych, udzielając im pieniędzy i rad na drogę. Nigdy żaden z nich nie zrobił mu zawodu, wbrew przewidywaniom zgorszonego takiem postępowaniem z „przestępcami" społeczeństwa i policji, przyzwyczajonej do tego, by okutego w kajdanki chłopaka prowadzić siłą na miejsce przeznaczenia.

Przedziwne zasady i przedziwne rezultaty! Dlaczegobyśmy nie mieli ich naśladować, przeszczepiając je na nasz grunt. A jeśli naszą młodzież nie cechuje tak wielki zbytek energji i wybujała indywidualność nie pcha ich za młodu do tak licznych błędów, jak jest w Denver, choćby ze względu, że tempo naszego życia, ani technika nie dorównywa dziś jeszcze amerykańskiej — niemniej winniśmy rozważyć fakty, jakich niezliczoną moc podaje nam i omawia rzeczowo autor „Buntu". Winniśmy rozpatrzeć je z całą bezstronnością i tem ukochaniem młodzieży, jakie cechują Sędziego Nieletnich — i odpowiednio się do nich ustosunkować, zamiast potępiać je w czambuł, z tego jedynie względu, że wydają się nam na pierwszy rzut oka nacechowane zbytnią pobłażliwością i wyrozumiałością dla błędów młodzieży.

Marja Wolska

Z prasy

KONTRAKT MAŁŻEŃSKI, CZY MAŁŻEŃSTWO?

W nrze 288 *Kurjera Warszawskiego* z dnia 20.X 1930 rozpisał się ks. Zygmunt Choromański na temat rozwodów, a przyszłych wyborów. Stanowisko nie nowe, dobrze nam znane, ale nie od rzeczy będzie rozważyć tok myślenia w tym artykule. Czcigodnego księdza niepokoi cisza w sprawie rozwodów, nic według niego dobrego nie zapowiadająca, wobec tego, że projekt prawa małżeńskiego uchwalony przez komisję kodyfikacyjną jeszcze w maju 1929 roku, spoczywający w ministerjum sprawiedliwości, powinien powędrować do ciał ustawodawczych i co zatem idzie może zostać uchwalony i wprowadzony w życie. Mogą być skutkiem tego dopuszczalne separacje i naturalnie także rozwody. Co to będzie? A teraz już nic od siebie nie powiem. Niech mówi sam czcigodny ksiądz! Oto jego słowa. Posłuchajmy:

„Przyczyn do separacji, a co zatem idzie in spe do rozwodu wyliczonycn jest b. wiele (art. 69) — a więc cudzołóstwo, ciężka obelga, zniewaga lub potwarz, pozbawienie władzy rodzicielskiej, odmawianie środków utrzymania, opuszczenie siedziby rodzinnej, przestępstwo hańbiące, życie hulaszcze, zajęcie hańbiące, nałogowe pijaństwo, lub narkotomanja itd. Widzimy więc, że prawodawstwo takie w niesłychany sposób ułatwiałoby rozwody, a co za tem idzie przyczyniało się do upadku i ruiny życia rodzinnego.

Czy takie wprowadzenie i ułatwienie rozwodów nie będzie zupełnem przekreśleniem życia rodzinnego w Polsce i obdarciem małżeństwa ze wszelkiej już nietylko świętości, ale i uczciwości?

W tak skrojonym projekcie jasno widać gruby ścieg masońskich nici, ażeby zdechrystjanizować rodzinę i małżeństwo.

Leon XIII w Encyklice „Humanum genus" o dążeniach masonerji mówi: „pośpiesznie zdąża się do tego, aby zmienić naturę małżeństwa, to jest zmienić je na związki niestałe, płynne, które zmysłowość klei i według swego kaprysu rozwiązuje"—i u nas pośpiesznie zdąża się do tego".

Więc według tego rozumowania „Opuszczenie siedziby rodzinnej" czyli innemi słowy porzucenie żony (męża) i nie udzielanie rozwodu z tego powodu, jak również z powodu pijaństwa, morfinizmu, zniesławienia, to wszystko ma się przyczynić do podtrzymania „życia rodzinnego w Polsce", a udzielenie rozwodu i umożliwienie przynajmniej jednej stronie nowego małżeństwa jest według ks. Choromańskiego „zupełnem przekreśleniem życia rodzinnego w Polsce i odarciem małżeństwa że wszelkiej już nie tylko świętości, ale i uczciwości"?

Oto do czego prowadzi wychowanie katolickie! Do propagandy takiej zgnilizny moralnej dochodzi ksiądz Choromański, że ważniejszy jest dla niego kontrakt małżeński katolicki, (małżeństwo świeckie jest dla niego „konkubinatem"), niźli samo małżeństwo. Zaleca współżycie z narkotomanami, ludźmi zhańbionymi, pijakami, niźli czyste małżeństwo („konkubinat") z rozwodnikami, którym przyszła ochota zerwać dławiące więzy z osobami ich niegodnemi.

Czas już zerwać z tą obłudą i piętnować ją gorącem żelazem. Taka etyka godna jest zwalczania i wszystko zrobimy, żeby ją tępić. A jeśli prawdą jest, jak ksiądz Choromański powiada, że „stronnictwo narodowe i chrześcijańskiej demokracji wyraźnie się wypowiedziało, że będzie bronić świętości i nierozerwalności małżeństwa", jak to ksiądz Ch. ładnie nazywa,—a mówiąc realnie utrącać ustawę o rozwodach, —to dla mnie przynajmniej, wystarcza to, żeby na nie nie głosować, a tylko na stronnictwa które z całą energją wystąpią przeciw takiej etyce katolików.

Dla nas kontrakt małżeński jest środkiem do celu, nigdy celem. Celem jest małżeństwo szczęśliwe, lub przynajmniej pogodne. Jeśli ono chybia w doborze, to należy je poprawić, a nie utrudniać rozwodów, a co zatem idzie przysparzać ludzi nieszczęśliwych i malkontentów Polsce. Z małżeństw ponownych mogą wyjść jeszcze ludzie dzielni, nie wyjdą jednak nigdy z narkotomanów, pijaków i ludzi zhań-

bionych, jak tego widocznie życzy Polsce ksiądz Choromański i „czarna masonerja“ ludzi, którym papierowe przepisy przysłoniły realne życie.

„PRZEŻYTYCH KSZTAŁTÓW ŻADEN CUD NIE WRÓCI DO ISTNIENIA...“

„Gazeta kościelna“ (Nr. 42) narzeka na inteligencję lwowską, że do religji odnosi się obojętnie, a „w szczególności w stosunku do najdoskonalszej jej formy, t. j. katolicyzmu“. Tylko niektórzy starsi panowie, przeważnie emeryci, a zwłaszcza starsze panie skupiają się w ligach parafjalnych. Trzy czwarte członków tych lig, to ludzie po pięćdziesiątce. „Natomiast ani jeden młody działacz nie jest czynny wśród katolickiej inteligencji lwowskiej“. Autora ten stan rzeczy boli, bo przecież miasto jest... „semper fidelis“. Nawet kongres eucharystyczny przed dwoma laty nie zdołał pokonać impasu (bezwładu) religijnego inteligencji lwowskiej, która całą swoją katolickość ogranicza do chodzenia w wielkim poście na rekolekcje do jezuitów i do wysłuchiwania mszy w niedziele, co robi raczej przez konwenans i nałóg, niż z rzeczywistej potrzeby. Autor artykułu pociesza się jednak tem, że dzisiejsza młodzież akademicka zawiesza gwałtem krzyże w aulach uniwersyteckich i bije żydów. Może więc ona zluzuje w niedalekiej przyszłości stojących nad grobem emerytów w akcji katolickiej Lwowa. Bo dzisiejsza inteligencja jest tylko katolicką z „metryki“.

W tymże n-rze ks. N. Cieszyński biada, że polscy wychodźcy do Stanów Zjednoczonych pod wpływem demokratycznej wolności, niezależności materjalnej, dobrobytu, życia towarzyskiego, społecznego i politycznego wynaradawiają się i amerykanizują; nietylko zapominają polskiego języka, ale nawet wstydzą się swego polskiego pochodzenia. Aby temu zaradzić, autor woła o księży z Polski.

KATOLICYZM ZAGROŻONY

„Polska“, organ nadprzyrodzeńców watykańskich, wydawany za pieniądze jezuickie, uważa, że katolicyzm jest poważnie zagrożony. Bo oto:

„Na murach kościoła św. Sylwestra w Monachjum, niewyśledzeni sprawcy wymalowali bluźniercze karykatury, opatrzone odpowiedniemi napisami. W miejscowości Berau rozbito cyborjum i znieważono Najświętszy Sakrament. Procesje kościelne w Wiedniu są stale atakowane, uczestników obrzuca się błotem, zgniłemi owocami. W Kaisermuhle tłum socjalistów napadł na procesję, przyczem śmiertelnie poraniono jedną kobietę“.

A no, zmieniają się czasy, choć napadów na procesje nie pochwalamy, jak nie uważamy za rzecz dopuszczalną w dzisiejszych czasach, aby ciągać manifestacyjnie ubogich

duchem po ulicach miast w takiej czy innej procesji. Czyż kościołów wam nie wystarcza?

ODPRZYSIĘGANIE SIĘ HEREZJI

W dniach 23—25 września r. b. odbywał się we Lwowie synod djecezjalny, na którym zebrani księża djecezji lwowskiej odprzysięgali się na ewangelję modernizmu, czyli własnego poglądu na prawdy t. zw. objawione. Przysięgę przyjmował arcybiskup. Donosi o tem „*Gazeta kościelna*“ (Nr. 40).

Uważamy, że jest to w Polsce co najmniej nie na miejscu. Kler w Polsce jest tak ciemny i tak nijaki dla nauki, że samo posądzenie go o sprzyjanie modernizmowi jest komplementem niczem nieuzasadnionym. To tak, jakby ktoś botokuda, nieumiejącego zliczyć do dziesięciu, posądzał o wynalezienie rachunku różniczkowego.

NIE UMIEJĄ SOBIE WYOBRAZIĆ

„Vieux polonais“ (stary polak) z „*Gazety Warszawskiej*“ (Nr. 283) „nie umie sobie wyobrazić prawdziwego, rdzennego, stuprocentowego Polaka, który w Pana Boga nie wierzy“.

Jak widzimy — smutna to rzecz ta starość. Widocznie z wyobrażeniami jest wtedy b. krucho. Dlatego życzymy jak Słowacki — tym

> Ludziom małego serca, kornej wiary
> Spokojnej śmierci.

Mickiewicz o takich powiedział:

> „Na świecie jeszcze, lecz już nie dla świata“.

Starszy monter telegr. i telef.,

poszukuje jakiegobądź stałego zajęcia. Specjalność: praca biurowa, sporządzanie kosztorysów oraz planów budowy linji i kierownictwo robót. Obsługa ogniw wszelkiego typu instalacja sygnalizacji domowej, alarmowej, pożarowej, oraz urządzeń kontrolujących. Montaż oraz obsługa aparatów i łącznie M. B., radjoodbiorników, aparatów telegraficznych Morse'a, oraz stukawek. Również wszelkie inne prace, w zakres prądów słabych wchodzące. 10-letnia praktyka w instytucji państwowej. Ponadto mogę przyjąć sekretarjat w organizacji ideowo zbliżonej do socjalizmu i wolnomyślicielstwa.

Oferty pod „Energja" do administracji — Królewska 16

ODCZYTY W KOLE WARSZAWSKIEM P. Z. M. W.

Warszawa, Królewska 16.

W dniu **20 listopada** r. b. o godz. 20-ej wygłosi odczyt ob. W. Poniecki p. t. **„Mickiewicz jako rewolucjonista i wolnomyśliciel"** (w 75 rocznicę zgonu).

W dniu **4 grudnia** r. b. o godz. 20-ej wygłosi odczyt ob. Marja Wolska p. t. **„Problem wychowania seksualnego a kościół"**.

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 14.00	miesięcznie zł. 1.20
półrocznie	„ 7.00	zagranicą 2½ dol. rocznie
kwartalnie	„ 3.50	numer pojedynczy 60 gr.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 718-14.
Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska**. — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu"**.

Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka z o. o., Warszawa, Żelazna 56, tel. 322-0..